

ANATOL BINSZTOK

ur. 1921; Ruda Opalin



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ZSRR, II wojna światowa, armia radziecka, front, urlop, odwiedziny u rodziców

Służba w armii radzieckiej

Byłem w armii radzieckiej. Była armia, [utworzona na mocy układu Sikorski-Majski], Armia Andersa. Niestety nie przyjmowali z wielkim entuzjazmem Żydów. Przyjmowano Żydów tylko tych, którzy mieli jakieś dyplomy, ale unikano przyjmowania. Ja wcale z tego powodu nie cierpiałem, bo w [19]41 roku, jak Niemcy napadli na Związek Radziecki, zostałem zmobilizowany do armii radzieckiej. Później mnie chcieli wyrzucić z tej armii, bo nie brali obcokrajowców z Polski. Ci, co z zachodniej Ukrainy, obowiązkowo, bo to należało do nich, Rosjanie sobie wzięli zachodnią Ukrainę, a Niemcy z drugiej strony. To ja powiedziałem, że ja chcę walczyć w tej armii. Kazali mi napisać podanie, jak chcę zostać dobrowolnie. Byłem cztery lata na froncie, byłem w 2 Froncie Białoruskim. Szefem naszej armii był Konstantin Rokossowski.

W czasie wojny otrzymałem urlop z frontu. To jest bardzo rzadkie zjawisko, żeby z frontu dawali urlopy do domu. Wypełniłem pewne zadanie, zdobyłem języka. Są czujki tak zwane, idzie się na polowanie w nocy i trzeba zdobyć człowieka z nieprzyjacielskich okopów. Nam się to udało. A ja jeszcze z jednym chłopcem [złapałem] sierżanta. Ponieważ ja znałem język niemiecki – nasi żołnierze chcieli go zastrzelić po prostu – powiedziałem, żeby go nie zabijać, bo to był cenny skarb dla nas. No i przekazałem go do batalionu, od razu mnie zawołali, żeby go przesłuchać, bo niemiecki trochę znałem. No i to wszystko do generała [dotarło]. Generał pochwalił, dał mi Order Sławy – wysokie odznaczenie. Leży na półce w domu. No i dał mi dwadzieścia cztery dni [urlopu]. Zapytał: „Masz rodziców gdzieś?”. Ja powiedziałem: „Mam matkę i ojca w Borkowskiej Obłasti” – bardzo daleko. „Chciałbyś ich zobaczyć?”. Powiedziałem: „Tak, jeśli wojna się skończy, ja będę żyć i oni będą żyć, pojedę ich odwiedzić”. On mi powiedział, żebym poszedł do obozu, gdzie ubierają nas. To był kwiecień [19]44. Poszedłem tam, oczywiście tam nic nie było w tym magazynie, żeby mnie ubrać, bo byłem w watowych spodniach, to było zimowe ubranie. Kazali mi jechać do domu na dwadzieścia cztery dni. Mój przełożony

podpułkownik z pułku poprosił mnie, żebym wstąpił do jego żony w Moskwie – po drodze miałem przesiadkę – żeby zawieźć jej paczuszkę, jakiś prezent od ojca, od męża. Mówi: „Ja mam córkę i żonę w domu. One nie wiedzą, co ze mną się dzieje, telefony nie działają”. Ja nie wiem, co tam było. Zawiozłem im, ale w Moskwie od razu mnie zaarrestowali. Na kazańskim dworcu jak wyszedłem z pociągu, od razu wzięli moją książeczkę wojskową, napisali jakiś paragraf. Zaprowadzili do koszarów i dwie godziny maszerowania. No to ja nie zgodziłem się z tym, maszerowałem pięć minut i poprosiłem, że chcę widzieć oficera, sierżant nas ganiał. Przyszedł oficer: „Dlaczego chcesz mnie widzieć?”. To ja mu zsalutowałem, powiedziałem, że ja żadnego aktu kryminalnego nie zrobiłem, tylko przyjechałem z frontu. Pytam: „Dlaczego mam chodzić?”. Mówi: „Za naruszenie formy, bo już jest wiosna, nie wolno chodzić w watowych spodniach”. Biurokracja wylazła. To ja mówię: „Wiecie, na froncie nie dowożą. Tutaj wy macie w Moskwie, tu jest wszystko, ale tam jeszcze nie ma. A ja dostałem odznaczenie wojskowe”. Pokazałem to, on od razu zmiękł, zsalutował mi, przeprosił, zaprowadził mnie, gdzie trzeba, i ubrali mnie, jak się należy. Przyjechałem do tej rodziny, do żony tego podpułkownika pułku. Tam przespałem noc, dali mi cywilne ubranie, żebym [mógł] pójść zobaczyć „Jezioro Łabędzie”, bo ten podpułkownik napisał karteczkę, żeby się mną zajęli ładnie. Rano pojechałem do rodziców, czterysta kilometrów jeszcze. Przyjechałem do kołchozu, jeszcze do domu nie doszedłem mojego, kierownik kołchozu mnie spotkał. Wyjąłem wyciąg z rozkazu o odznaczeniu, bo jeszcze nie było tego odznaczenia, dałem mu do ręki. On od razu usiadł. Mówi: „Nie chcesz, żeby wypisać coś rodzicom? Miodu trochę, mąki?”. I od razu zaczął inaczej mówić. Miękki się zrobił. Ja mówię: „Bardzo dobrze, wypiszesz mąki, szkoda, że im nie dawałeś nigdy drzewa, niczego”. Oni cierpieli zimno, bo ja dostawałem listy. I tak byłem tam te dwadzieścia cztery dni i wróciłem na front. Po drodze na każdej stacji była taka grupa wojskowa, która pilnowała dworca, taki pluton był. Wszędzie mi proponowali, żeby zostać z nimi, żeby nie wracać na front. Ja patrzyłem na nich i mówię – ja wrócę do moich chłopców, do moich przyjaciół na froncie”. I przyjechałem na front. Oni mówili, że nie wierzyli, że wrócę. Był taki bałagan, że jakbym się zahaczył na jakiejś stacji, to bym został. Chciałem wrócić do mojej jednostki. Oni bardzo cenili to.

Data i miejsce nagrania	2006-07-29, Śródborów
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"